ŁOWIEC POLSKI



Zdjęcie wyróżnione na konkursie „Łowca P.". Fot. Z. Kurek.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 45 (599). 8 LISTOPADA 1930 R.



Kuropatwy. Fot. Wł. Babiński.

Zdjęcie wyróżnione na konkursie „Łowca P.".

W SPRAWIE ODSTRZAŁU JELENI.

Na łamach „Łowca Polskiego" kilkakrotnie poruszana była sprawa strzelania jeleni na rykowisku.

Przez rozmaitych autorów rozmaite zdania wypowiadane były w tej kwestji: co strzelać i kiedy strzelać. Jedni pozwalają strzelać tylko wyżej 12-aka, a zatem sztuki najlepsze, inni nawołują do odstrzeliwania słabych jedynie, nie dopuszczając możności zabicia jelenia kapitalnego z pięknym wieńcem. Zwolennicy rykowiska, po za tem polowaniem, do jeleni nie strzelają; drudzy radzą im zadowolnić się inną formą polowania, jak pędzeniami, byleby rykowisko pozostawić w spokoju.

Pragnę i ja dołączyć swoje spostrzeżenia i zapatrywania na to zagadnienie, interesujące mnie, jako myśliwego i hodowcę.

Sądzę, że człowiek w minimalnych rozmiarach jest w stanie stosować selekcję hodowlaną w kniei. Natura sama selekcjonuje dobór sztuk hodowlanych, tak przez walki samców, z których silniejszy, więc zdrowszy, pozostaje w możności zapładniania samic, a słabszy traci tę możność; jak i przez to, że zdrowsze sztuki więcej mają dążności rozrodczych, zachowując dziedziczne cechy rodziców, przeważnie dodatnie w tężyźnie i piękności. Jak wiadomo ze spostrzeżeń nad rozmnażaniem zwierząt domowych, kultywowanych hodowlanie w ich dodatnich wartościach, są egzemplarze z linji rodów, czy szczepów tych rodów, z których jedne, mając siłę rozrodczą, podtrzymują, a nawet prowadzą do rozkwitu swoją linję przez dziedziczne przekazywanie tej siły w dodatnim kierunku. Inne linje krwi, pozbawione są tych własności i ród ich skazany jest na stopniowe zamieranie, degenerowanie i z braku rozrodczych zdolności, zmniejszanie się tych osobników, przez co powoli ginie dana linja rodu, słabnąc tak w ilościowem rozradzaniu się, jak i jakościowo tracąc siłę dziedzicznego przelewania cech. W hodowli inwentarza domowego, wielu hodowców z wysiłkiem stosuje wszelkie zabiegi, aby dojść do rezultatów. Mamy tu możność łączenia z sobą pożądanych osobników dobieranych rozmyślnie, bez pomyłek, mając każdą sztukę w ręku do dyspozycji. Przy tej łatwości działania, mamy możność także niedopuszczania wcale wadliwych sztuk do rozpłodu.

Wielu jest hodowców, którzy z większą, lub mniejszą wiedzą i doświadczeniem pracują nad hodowlą, ale tych, którzy naprawdę mają ten dar i umieją po-

znać w danej sztuce dobrego ojca lub matkę, tych jest procent nieznaczny; częściej zdarza się szczęśliwe, lub mniej szczęśliwe odgadnięcie dobrego reproduktora.

W ilu to wypadkach ogier, lub buhaj, jako pozornie już niegodny do rozpłodu, skazany zostaje na zagładę.

Za późno czasem spostrzegamy błąd i kiedy ogier padł zamęczony jako woziwoda, a z buhaja zjedzono befsztyki, żałujemy, że niewyzyskany został dostatecznie w hodowli, gdyż dopiero potomstwo jego, lub dalsza generacja, zaletami swojego użytkowego przeznaczenia wykazuje nam wartość tej krwi.

A odwrotnie: ile to razy hodowca zdobywa się na kupno; nabywa upatrzonego, kosztownego reproduktora, pierwszorzędnego exterierowo, z renomowanem, legitymowanem od szeregu pokoleń, pochodzeniem; pielęgnuje go, przeznacza i dobiera pod niego najlepsze matki ze stada, poświęcając niekiedy kilkoletnią stratę czasu, na pełne nadziei rezultaty, i spostrzega błąd, który ujemnie objawił się w hodowli przez lichy przychówek, dający w następstwie jeszcze gorszy i słabo rozradzający się, co zresztą jest wtedy jedynym plusem tej pomyłki.

Dochodzimy także do spostrzeżeń, że samiec danego rodu z samicą odpowiedniej dla siebie linji (prądu) krwi, dawać będą w połączeniu z sobą wyniki dobre, a są połączenia osobników, które w krzyżówce nieodpowiedniej, dają potomstwo albo odrazu wadliwe, albo w dalszej generacji uzewnętrzniające wady i braki; tych połączeń staramy się unikać.

I w owczarni, doświadczony brakarz prowadzi kilkoletnią pracę selekcyjną z fachowemi wiadomościami, jednak i tu spotykają go pomyłki i zawody.

Cóż dopiero w dzikim stanie, gdzie działają te same prawa natury? Czyż można mówić o zdolnościach hodowlanych w ocenianiu sztuki w otwartej kniei?

Małą przysługę może wyświadczyć odstrzeliwanie domniemanych, złych byków; w czem tylko: przypuszczenia, oko i luneta mogą nam dopomóc, a właściwie często w błąd wprowadzić.

A zresztą w rozmnażaniu udział biorą i łanie, które niemniejszą od byków odgrywają rolę w hodowli, wpływając na potomstwo swem pochodzeniem, dziedzicznemi wartościami i trafnym doborem samca, przez połączenie odpowiednich dla siebie, indywidualnych cech dziedziczności, które albo potęgują się w tem połączeniu trafnem, albo degenerują w połączeniu z sobą nieodpowiedniej linji krwi, który to objaw stale we wszelkiej hodowli daje się zauważyć.

Na tę połowę trudności już wpływu nie mamy i radzić nie jesteśmy w stanie. Odstrzelić można wprawdzie chorą lub jałową łanię, a także zdecydowanego cherlaka z rzędu byków wadliwych i szkodliwych, ale to decydująco sprawy nie rozstrzygnie.

Wpłynąć na ilość i jakość dobrych byków i łań, można tylko ogólną opieką, karmieniem, oraz zachowaniem właściwego stosunku byków do łań, aby samców nie było za mało, żeby się zbytnio nie wyczerpywały, i dochować się tyle, żeby bez uszczerbku można było pozwolić sobie na odstrzał. Wtedy odstrzelić można i na rykowisku, bez obawy przeszkodzenia w rozmnażaniu, i sztukę dobrą, bez obawy pozbycia się dobrej krwi, gdyż nie będzie to jedyny jej przedstawiciel, a i nie najlepszy, bo już na schyłku swej działalności.

Polując na rykowisku, można i korzystnie przyczynić się dla zwierzostanu przez odstrzelenie szkodliwego dla hodowli, byka, którym często bywa ten właśnie kapitalny, sam nie wiele działający, a odpędzający i przeszkadzający bykom więcej pożądanym do rozpłodu. Byk dobry, a zatem prawdopodobnie żywotny, napewno zanim zostanie odstrzelony jako kapitalny, zdąży spłodzić tyle potomstwa, że ono w wielu egzemplarzach będzie mogło dalej rozkrzewiać cenny swój ród.

Byk słaby, choć zostałby nieodstrzelony, wyda zawsze mniej tych wadliwych reproduktorów, pozbawionych siły rozrodczej.

Naturalnie, wśród 100-u kapitalnych byków, więcej znaleźć można godnych pozostawienia, niż wśród 100-u słabych, ale aby się przekonać, trzebaby te 200 sztuk dobrać w jednym wieku i w jednakowych warunkach bytu, a takiego doświadczenia też nie jesteśmy w stanie przeprowadzić.

Myśliwy, oszczędzając kapitalnego byka, strzela pozornie słabszego, sądząc, że postąpił w myśl re-



cepty hodowlanej niektórych zwolenników. Pozbył się pięknego trofeum. Okazuje się, że ten kapitalny, następnego roku, jako już starszy, słabszy, osadza wieniec gorszy, a sam tracąc płodność, ujemnie wpływa na rykowisko. Zabity zaś, może być właśnie synem najlepszego byka z linji kapitalnych i cennych; bierze już udział w zapładnianiu, a tylko w danej chwili, mając jeszcze słabszy wygląd i wieniec, padł przez pomyłkę, jako ten wadliwy. Czy w hodowli nie równie, a nawet więcej pożądanym byłby ten odstrzelony, syn kapitalnego, młody, mogący dłużej brać udział w rozmnażaniu, niż ojciec, który wieniec dobry już straci nazawsze, a sam stanie się niepłodnym, złośliwym i będzie rozpędzał rykowisko, płosząc i przeszkadzając więcej niż polujący myśliwy?

Co zaś do tego zdania, iż polując na rykowisku, mąci się zwierzynie tak potrzebny spokój w tym okresie czasu, to dodam także, że nie wierzę, aby myśliwy, a nawet kłusownik, polując, a zatem instynktownie zachowując wszelkie ostrożności, aby nie być widzianym i słyszanym, mógł swoimi ruchami w rewirze straszyć zwierzynę, zresztą w tym czasie najmniej płochliwą.

Przeciwnie, nie kto inny, jak myśliwy, ten właśnie polujący na rykowisku, choćby nim nie kierowały względy ogólno-hodowlane, będąc w posiadaniu terenu z jeleniami, zabiega o to, aby zapewnić w rewirze spokój, może nawet specjalnie w tym celu, iż sam woli polować na niepopłoszoną zwierzynę.

A strzały przecież tak gęsto nie padają; ten jeden dany do wybranej sztuki, spłoszyć może najwyżej tylko tę sztukę i to o ile będzie spudłowana. Reszta łań i byków, jak każda inna zwierzyna, na dalszą już odległość strzałem się tak nie przeraża, nie widząc, skąd on pochodzi.

Przytem skutki polowania w okresie rykowiska, na rozmnażanie i zapładnianie tak ujemnie widocznie nie wpływają, skoro nigdy w rewirach, gdzie strzelano jelenie na rykowisku, nie zauważono stosunkowo większej ilości jałowych łań, niż w rewirach, gdzie nie polowano, a zatem nie przeszkadzano w zapładnianiu. Nie rozumiem również, jaka różnicę widzą niektórzy myśliwi w odstrzeleniu dobrego byka nie w czasie rykowiska, lecz po rykowisku.

Jeżeli wiem, który byk jest cenny i wart ochrony, to już go nie strzelam wcale, lecz skoro dozwolone mi jest zabić go na jakiemś pędzeniu, po rykowisku, a zatem przed następnym okresem zapładniania, to uważam, że może lepiej kiedy zginie on dopiero w połowie lub pod koniec tego następnego rykowiska, mając wtedy możność zapłodnić jeszcze parę łań więcej.

A ile to razy myśliwy słyszy silnie ryczącego byka i przez chciwość zdobycia kapitalnej sztuki, której właściwie wobec zakazu płoszenia nie należałoby nawet podchodzić, spostrzega w zaroślach czubki tej przepięknej korony, jaką sobie wyobraża, sądząc po basowym głosie — kładzie ku swemu rozczarowaniu jakiegoś wstecznika z lichym wieńcem, właśnie bezwiednie tego, którego należałoby odstrzelić.

Prowadzę więc do tego, że wśród całego szeregu nieuniknionych pomyłek, nie możemy łudzić się co do umiejętności wpływania na hodowlę odstrzeleniem tego, lub inego byka.

Chłop (myśliwy) strzela, a Pan Bóg (raczej przyroda) kule nosi, czyli myśliwy w tym wypadku za wysoko mierzy, aby trafić do celu swych dążeń. Natura lepiej potrafi to zrobić, nie pomagajmy jej, głowiąc się zbytnio.

Jedyna czynność, za pomocą której moglibyśmy korzystnie wpłynąć na polepszenie stanu jeleni, to przymieszka obcej krwi, przez puszczenie do rewiru samca o dobrem pochodzeniu. Nic nie jest to nowego dla przyrodnika, myśliwego i hodowcy, ale pragnę przytoczyć jeszcze jeden dowód, iż przyroda i w tem wyprzedza nasze mądrości.

I tu bowiem natura, strzegąc swoich praw do podtrzymania i polepszenia gatunku, przez odświeżenie obcą krwią, każe w tym celu, w okresie rykowiska odbywać samcom, względnie dalekie wędrówki, z tą jeszcze dokładnością, że na wędrówki te natura wypycha osobniki energiczniejsze i silniejsze, aby do nowego rejonu wnieść już płód lepszy i zdrowszy.

Możemy nie pozbywać się rozkoszy rykowiska z bronią w ręku, byle byśmy zapewnili zwierzynie należyty spokój, karmę, lizawki i ochronę przez okrągły rok, a także nie dopuszczali, aby w selekcji hodowlanej dopomagały nam wilki; bo wtedy zostaną wprawdzie kapitalne byki, te, co nie dadzą się zarżnąć wilkom, które oczyszczają w istocie teren ze słabych byków, ale nie oszczędzają przychówku i łań, których zabraknie dla pozostałych byków.

Wszystko, co piszę, w równej mierze stosuję do jeleni, jak i do rogaczy, i tak rozumiem odstrzał jelenia na rykowisku, jak i rogacza z podchodu podczas rui sarn.

A nawiązując jeszcze do zdania, z którem się zgadzam, że gdyby nie było myśliwych racjonalnie traktujących łowiectwo, — nie byłoby zwierzyny, dodam, że są takie jej gatunki, gdzie satysfakcja polowania doprowadza do powiększenia jej ilości. Są to gatunki zwierza, do których zaliczam i jelenia, gdzie właściciel, czy dzierżawca terenu z omawianą zwierzyną, nie hoduje jej po to, aby obliczać przyrost na wadze. Raczej może z egoistycznych pobudek, pożąda dochować się przy opiece myśliwskiej, stanu, który pozwoliłby na odstrzał pięknej sztuki w pięknych warunkach, co może dać tylko rykowisko, jako szczyt rozkoszy myśliwskiej, a nie pędzenie lub przygodne spotkanie.

Gdyby więc rykowisko odjęte myśliwemu zostało, a byki strzelane po za rykowiskiem miałbyby powiekszać wagę upolowanej jeleniny, to wątpię, czy dzięki temu stan jeleni poprawiłby się.

STANISŁAW LESKI.



WŚRÓD HUCUŁÓW I JELENI.

(Zob. Nr. 43).

Teraz pozostaje nam już równa i względnie bez przeszkód droga, pięć kilometrów; odpoczywając dwa razy, dobrnęliśmy do Jawornika.

Trafiamy na obiad, który bardzo w porę wypadł. Wiadomości nowych udzielamy sobie wzajemnie z panem G. Dowiaduję się, że ładny jeleń widziany był w chwili, kiedy przechodził przez Czeremosz, z terenu naszego na sąsiedni, prawdopodobnie w poszukiwaniu łań. Przypuszczalnie jest to byk, który ryczał zwykle na Studieniku.

Onufry wrócił z wiadomością, że niedźwiedź konia zjadł, resztę zaś wykończyły wilki.

Po obiedzie, wypoczywając, rozmawiam z Onufrym o tem, co widział i słyszał na Stefulcu, gdzie był wysłany na zwiady.

Na obce, sąsiednie tereny przybyło już 2-ch „panów" myśliwych, ale i tam tylko w niewielu miejscach słyszano pierwsze głosy jeleni. Co raz mniej już „towara" na połoninach, a w tych dniach gromadnie mają spędzać stada do zimowisk.

Jutro obiecuję sobie wracać na Ludową i mam nadzieję, że zbliżają się oczekiwane chwile, kiedy rano i wieczorem można będzie wsłuchiwać się w upragnione dla ucha głosy.

Tymczasem wieczorem słuchałem przez radjo muzyki z wielu stron świata. Słychać było dobrze, a że w górach łatwiej o baterje do lampek kieszonkowych, niż o baterje do radja, więc te zastępowały z powodzeniem szeregi bateryj małych, łączonych z sobą po kilkadziesiąt sztuk.

Słyszę śpiew solowy, artystycznie wykonany, gdzieś na świecie dalekim.

Przedemną, wiszące na ścianie, widzę piękne rogi grubego jelenia, co przypomina mi, że znajduję się w górach, gdzie naokoło po lasach chodzą sztuki, nosząc na łbach podobne lub lepsze trofea, i przygotowują się do rykowiska, a ja do spotkania się z którym z nich; czy tylko się to uda?

W jakich warunkach to nastąpi? Czy lepszy będzie od tego, którego rogi obserwuję na ścianie?

Ciesząc się z tego, że chociaż usłyszę napewno upragnione głosy, postanawiam jutro pośpieszyć na podsłuchy.

Tymczasem Hallo! Warszawa, Hallo! Budapeszt — operetka Zemsta Nietoperza, znanemi, ładnemi melodjami umila mi oczekiwanie spodziewanych rozkoszy. Przed pójściem spać, jeszcze rozmówka na temat łowów; rozmaite przypuszczenia i plany co do najpewniejszych miejsc na pdosłuchy.

Pogoda narazie dobra: gwiazdy; wiatru niema, Czeremosz szumi bezustannie; jutro idę napewno — tymczasem kładę się spać chętnie i rozmyślając o spacerujących w pobliżu jeleniach, zasypiam.

Rano po pysznej, jak zawsze, kawie, otrzymujemy depeszę o dniu przyjazdu, niecierpliwie oczekiwanych towarzyszów myśliwych.

Po południu wyruszam w tym samym składzie, tą samą drogą, i jak poprzednio przez Czeremosz na grzbiecie Wasyla.

Dziś nocujemy w stai wczoraj opuszczonej, która jest wystarczajaco wygodna, ale jutro zamierzamy „pierekoczewati", przenieść się do innej, oddalonej o 3 kilometry, na tej samej połoninie „Ludowej". A więc drogą jak na równinie, bardzo mało falistą; staja, trochę może wyżej położona, niż obecna; podobno nowa i zupełnie dotąd nie zamieszkana, co daje pewność, że wolna jest od „blech" i innych robaczków. Od niej we wszystkie strony, najwygodniej rozchodzić się na podsłuchy.

Dziś czuję się mniej zmęczony, niż po tym samym marszu ostatnim razem; jest to już skutek pewnego treningu, jaki odbyłem. To pocieszające.

Nie mniej chetnie, po sporządzonej naprędce kolacji, wyciągam się do spania.

Spałem do rana bez przerwy, budzi mnie skrzypnięcie drzwi wychodzącego Makowieja, pragnącego się przekonać, czy dziś nareszcie nie odezwie się coś w pobliżu.

Widzę przytem Michajła w zapale majstrującego coś nożem przy kawałku drzewa; struga, przymierza do

siebie dwa kawałki; wyrzyna, pasuje. Zdziwiony tą pośpieszną robotą, przyglądam się uważniej i poznaję, że rzeźbi on według modelu nowy klucz do stai naszej, którą właśnie mamy opuścić zaraz. Zapytany, objaśnia, że będziemy już mieli swój własny, w razie „prydie sia komu noczewati, jak kto z nas przyjdzie penetrowati cej byk" (wypadnie komu nocować, jak będzie zwiedzał ten bok góry).

Koło południa nadszedł Iwan z zapasami żywności: głównie mąka, słonina, tytoń i t. d. Po obiedzie pakujemy rzeczy i wyruszamy, gdyż lepiej wcześniej nowe mieszkanie doprowadzić do porządku.

Po drodze mijamy w kilku miejscach korytka, do których ze źródełka, w jednym końcu wlewa się woda cienkim strumykiem, w drugim końcu nadmiar jej wylewa się; stale więc napełnione jest świeżą wodą. Jak zwykle, huculi musieli napić się wody przy każdym strumyku; lubią oni wiedzieć, gdzie i jaka woda się znajduje; jedną chwalą, inną ganią, zależnie od smaku i temperatury. Wogóle chętnie i dużo piją wody.

Mijamy 2 zagrody przyszłych sąsiadów naszych. Dowiadujemy się, że jutro tutaj „rozłuczenje": rozłączenie bydła i owiec. Przychodzą właściciele z dolin, każdy poznaje i odłącza swoje, a po wypoczynku, pędzi płajami do Czeremosza, a potem drogą do głównych swoich siedzib.

Po godzinie stajemy na miejscu.

Staja wygląda w istocie na nigdy jeszcze nie zamieszkaną, o czem świadczy najlepiej czyściutkie wnętrze, a głównie poddasze, niepokryte sadzą.

Zabieramy się do najpilniejszych urządzeń. Iwan zamiata i porządkuje wnętrze stai. Trawa, rosnąca zamiast podłogi, wskazuje również, że ogień nie był tu nigdy palony.

Michajło „łagodzi", przygotowywuje drzewo na tapczany dla mnie i dla spodziewanego którego z przybyłych myśliwych.

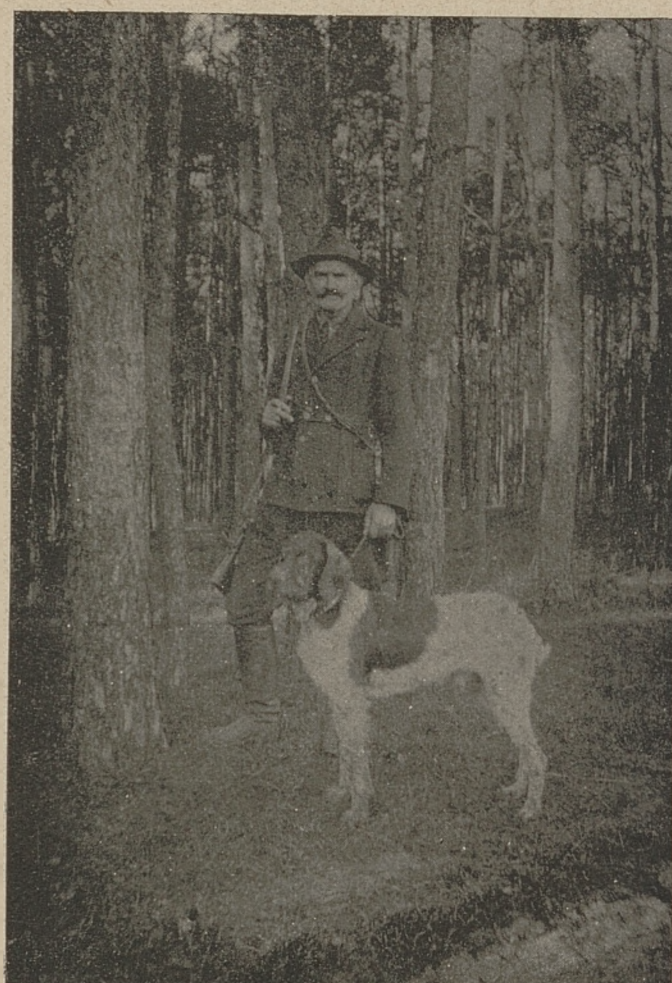
Makowiej zakłopotany stoi i biada. „Dobre, dobre, ale co będzie bez dweri?" Rzeczywiście, drzwi nie było wcale. Poszedł więc i za chwilę, zdobyte w sąsiedniej chacie przydźwigał; pasowanie ich zajęło dużo czasu, gdyż były za długie.

Wasyl zatyka szpary, szerokości palca, sianem i mchem, w pobliżu przygotowanych łóżek.

Wkrótce, zbadawszy ziemię, przystępują do rozpalenia ogniska. Chodzi o to, czy niema gdzie zakopanych naboi karabinowych lub granatów, co, zdarza się, jedni drugim robią na złość, lub jako niespodziankę, przez figle. Przeważnie więc, przed rozniecieniem ogniska, huculi badają ziemię, czy nie naruszona. Po rozpaleniu ognia, zbadać trzeba, jak się unosi dym i w miarę potrzeby w jednych miejscach pod podwaliną, zatyka się otwory, w innych trzeba otwory zwiększyć, a po ponownej obserwacji jeszcze zmiany i poprawki porobić, aż uznane zostanie, że tak będzie najlepiej. Przeciągi są, dzięki temu, nieuniknione. Już w ogniu trzeszczą kołki od drutów kolczastych i kawałki smolne z lasu, których Iwan zrobił już zapas na całą noc.

Makowiej wydał dyspozycję co do reszty ulepszeń i stworzenia wygód mieszkaniowych, jak: przygotowanie półek, stolika, wieszaków i t. p., a mnie namawia, aby udać się z nim na drugi stok połoniny na podsłuchy.

Czas się zbliża, więc chętnie idę zaraz i po 20 minutach spaceru pod górę docieram do szczytu, który zdawało się, jest tuż nad nami. Tam schodzimy trochę w dół i siadamy niedaleko zaczynającego się lasu. Czuję się wyśmienicie i oceniam błogie chwile. Wypoczywam, paląc papierosa, kłopotów żadnych! Jedynie ten: usłyszę dziś już jelenia ryczącego, czy nie? Pod nami ogromna, zielona, falista przestrzeń lasów, porżnięta wężowato ciemnemi linjami wzdłuż zagłębień terenu, po których miejscami bielą się na zakrętach potoki „Ozirnyj, Michajlewyj i Szpetkiwskij". Pod naszym stokiem, gdzie siedzimy, wpadają one do „Probiny" płynącej pod nami. Naprzeciwko, nad zagłębieniem ciemnem od lasu, skąd nasłuchujemy spodziewanego ryku, wynurza się łysina połoniny Łukawicy, podobnej do naszej Ludowej.



Pomorski konkurs wyżłów dowodnych w Komierowie.

B. Gramowski z psem Otello.

(Do art. na str. 924).

Przez lornetkę widać nawet pamiętną staję Koczerhana, gdzie zeszłego roku wypadło nam przenocować i walczyć z insektami oraz nieświeżem powietrzem.

Przypominam sobie, jak nocowaliśmy z Władziem na strychu obórki, na sianie, i nie wiem czemu, nie mogliśmy zasnąć; czy wilgotne siano, grzejące jak kompres, czy stękające, najedzone krowy pod nami,

czy, co najpewniej, nasłuchiwanie odzywającego się czasami jelenia — spać nam nie pozwalało.

Wcześnie wstaliśmy, aby przed marszem dalszym, przygotować śniadanie; schodząc z poddasza, ugrzęźliśmy w gnojówce, gdyż jeszcze było ciemno prawie. Przechodząc przez sień do izby, gdzie nocował Witold, potrącaliśmy śpiące tam cielęta i świnie; gdyśmy weszli do środka i drzwi zamknęli, odurzyło nas powietrze duszne i zepsute przez kilkunastu ludzi śpiących tutaj.

Witold przebudzony siadł na ławie służącej mu za łóżko; jedną ręką trzyma się za czoło, drugą wskazuje na drzwi do chlewa, prosząc nas, aby otworzyć je, to wejdzie trochę świeżego powietrza!

Niżej pod ową stają widać porębę, na której zeszłego roku ryczały 2 byki; bliżej nas w lewo również „zrub", poręba, gdzie podobno „slidow bogato", więc powinny też ryczeć. „Majut rykati". Nasłuchujemy, czy wietrzyk ciągnący od tamtej strony, nie przyniesie nam czego; według zegarka pora odpowiednia: już po 5-ej.

Najpierw doszedł nas głos od przeciwległej połoniny, ale po bliższem zastanowieniu się, uznaliśmy, że to „towar".

We wszystkich podobnych głosach pragnie się usłyszeć głos, którego się tak wyczekuje, i stąd częste złudzenie, że jeleń się odzywa; przez imaginację w błąd często wprowadza kruczenie w żołądku towarzysza, lub swoim; grubszy brzęk skrzydełek bąka lub innego owada, lecz pomyłkę spostrzega się zaraz.

Na lewo od Łukawicy jaśnieje nad lasem połonina Tarnoczki, skąd dochodzi szczekanie „Katingi", psa. Niżej, gąszcz lasu na Ozirnem i tam coś słychać; spojrzeliśmy po sobie, poznając jeden po drugim, że się nie mylimy. Sprawdzamy, nastawiając uszy w tym kierunku, i po następnym, wyraźniejszym głosie, Makowiej stwierdza, że to „bek rykajet". Więcej się głos ten nie odezwał.

Pocieszeni, że zaczyna się po trochu rykowisko, rozmawiamy szeptem. Makowiej twierdzi, że tam właśnie „majet rykati sielnyj bek, no nie możu chawtowati ci budzie", nie może ręczyć, czy będzie.

Urwaliśmy nagle rozmowę, wpatrzeni między najbliższe drzewa, pod nami zaczynającego się lasu. Wsłuchujemy się w szelest i odgłosy, jakie nas zaintrygowały. Coś chodzi pod nami: pęka lekko łamany susz, a chwilami nawet słychać, jakby stuk rogu o pień drzewa lub gałęź, z prawej strony słychać parę susów zbliżającego się zwierza do miejsca, skąd pękanie gałęzi dochodzi, i tam słyszymy już podwójne odgłosy ruchów zwierzyny. Upewnia to nas, że 2 sztuki złączyły się, bezwarunkowo jelenie, wyraźnie słyszymy obaj rwanie skubanej trawy, pilnie upatrujemy, czy na luźniejszych miejscach ujrzymy jaką sztukę. Siedzimy tak bez ruchu, póki szmer ruszających się zwierząt nie oddalił się coraz niżej; wtedy zapalamy papierosy, słuchamy jeszcze, rozmawiając i objaśniając sobie dzisiejsze wrażenia. Mrok już zapada i głębie leśne pociemniały, a mgły rozpościerają się nad niemi i zasnuwają najpierw dalsze widoki, a w końcu już i blisko nic nie widać; a że i słychać nic już nie było ciekawego — udaliśmy się do domu.

Kawałek do góry, potem opuszczamy się w stronę stai, która w miarę zbliżania się, coraz wyraźniej świeci poprzecznemi szparami ścian, a dym unosi się jak nad kopcącą latarnią. Słychać już trzaskający ogień z wnętrza stai. Iwan przygotowuje kolację, chwali się, że wodę na herbatę „wsypał" (wlał), więc trzeba „zakolacjonować", jak proponuje Makowiej.

Obiecujemy sobie jutro rano iść w to samo miejsce. Wyciągam się na posłaniu, gdzie na ułożone drążki nakładziono gałązek świerkowych, a na wierzch siana. Posłanie bardzo wygodne i miękkie. Kożuszek i burka wystarcza do nakrycia.

Dym mniej dokucza, kiedy się leży, bo głowa niżej umieszczona; w pierwszych momentach, kiedy oczy się zamyka, odczuwa się szczypiące działanie dymu, po chwili to przechodzi i zasypiam, rozmyślając o coraz pomyślniejszych rezultatach z podsłuchów.

(C. d. n.). ST. LESKI.

Pomorski Konkurs Wyżłów Dowodnych w Komierowie urządzony przez Pom. Towarzystwo Łowieckie.

W dniach 23 i 24 września 1930 r. urządziło Pomorskie Towarzystwo Łowieckie pierwszy swój konkurs wyżłów dowodnych w łowiskach prezesa P. T. Ł., p. szambelana Komierowskiego w Komierowie. Urządzenie i organizacja tego konkursu powierzone zostały wiceprezesowi P. T. Ł., p. dr. Janowi Łukowiczowi z Chojnic, będącemu zarazem przewodniczącym Komisji hodowli i tresury psów myśliwskich P. T. Ł., który jako prezes Zachodnio-pomorskiego Klubu myśliwskiego w Chojnicach, już w roku 1924 urządził pierwszy konkurs psów myśliwskich za czasów polskich w województwie Pomorskiem.

Obecny konkurs w Komierowie wykazał duże zainteresowanie myśliwych; zgłoszono bowiem 10 psów, z których jeden się jednak nie stawił. Psy zostały ugrupowane w 2 klasy: do pierwszej kl. wybrano 6 psów, a do konkursu młodzieży 3. Słoneczna, ciepła, bezwietrzna pogoda pięknych dni jesiennych sprzyjała nadzwyczajnie, co też doskonale odbiło się na wynikach pracy psów, temwięcej, że próby rozłożono na dwa dni, prowadząc je spokojnie, bez przemęczenia psów i ich menerów; umożliwiło to wreszcie gruntowną pracę Komisji Sędziowskiej. Obowiązek sędziów przyjęli pp.: szambelan T. Komierowski, prezes P. T. Ł., dr. Jan Łukowicz, Michał Bernakiewicz z Torunia, Alojzy Pruszak z Krojant, Jan Główczewski z Jeziorek i Meckelburg z Kruszyna.

Wyniki pracy poszczególnych psów ilustruje załączone zestawienie. Praca psów była naogół dobra, charakterystyka przedstawia się następująco:

1) *„Otello v. Buchenberg"*, urodzony 27.VIII.1928 roku, ojciec „Mumm v. Buchenberg", matka „Frigga v. Freykorps", maść bronzowo-szara, wysokość 65 cm, budowa silna, owłosienie dobre, głowa ładna, krzyże szerokie; hodowca i treser p. Bruno Gramowski, leśn. pryw. Wymysłowice, otrzymał II nagrodę w Romiankach.

Najlejszy pies z konkursu pracuje rozważnie, spokojnie i pewnie; dobry materjał na reproduktora; mener prowadzi pierwszorzędnie, bardzo spokojnie. Do kozła doprowadził na otoku, odchodząc raz z tropu, ale sam się następnie poprawił. Praca w aportowaniu zgubionych drapieżników doskonała. Przy kocie, chociaż nie pokazał dostatecznej odwagi dla zdławienia, osadzał jednak bardzo dobrze i atakował wytrwale. W pracy wodnej i polnej — bez zarzutu. Uderzało jego doskonałe szukanie — przy braniu wielkiego pola, i świetny apel; bardzo dyscyplinowany pies. Nagroda I zł. 150.

2) *„Zulejka z łowieckiego dworu"*, urodzona 15.III. 1927 r., ojciec „Reks z nad Gopła", matka „Reja z łowieckiego dworu", szorstkowłosa, maść bronzowa, wzrost średni, wysokość 59 cm., kształt dobry, bez widocznych błędów; treser i właściciel p. U. Raszke, leśn. państw. Powałki; w konkursach dotychczas udziału nie brała.

Praca za farbą na otoku: dwa razy odeszła od tropu, ale się sama poprawiła; kota dobrze osadzała, ale nie mogła się sama z nim załatwić, i mener zrezygnował z dławienia. Aport kota średni, bo dwa razy wróciła bez kota, za trzecim razem podprowadzona, wróciła z kotem. Praca na kaczki i kury była bardzo dobra. Suka ma miękki charakter, wychowała niedawno 13 szczeniąt, potomstwo dobre. Nagroda II 100 złotych.

3) *„Hetka z nad Gopła"*, urodzona 27.III.1928 r., ojciec „Cato z nad Gopła", matka „Herta z nad Gopła", szorstkowłosa, maść bronzowo-szara, wysokość 59 cm., budowa zgrabna, właściciel i treser p. Helmut Kerber, leśn. pryw. Jarcewo.

Poprowadziła do kozła z pełnym temperamentem, nie odchodząc wogóle od tropu. Bardzo dobry był aport drapieżnika i zgubionej zwierzyny. Stawienie kota nieśmiałe, tak, że mener musiał dopomóc. Praca w wodzie bez zarzutu. W polu suka mało wyrobiona, co ujawnia się w zaledwie dostatecznem wystawianiu, mimo bardzo dobrego wiatru. Brak apelu dowodzi konieczności intensywnej jeszcze pracy nad tą zdolną suką. Nagroda III — 60 zł.

4) *„Lord"*, *urodzony 5.I.1927 r.*, ojciec „Hektor", matka „Silva", uwłosienie miękkie, widoczna domieszka krwi pudelpointra, maść bronzowo-szara, wysokość 58 cm., budowa dobra, pierś szeroka, krzyż dobry; hodowca i treser p. M. Ceglarski, leśn. państw.

Na farbie pracował miernie, dwa razy od tropu odszedł, po spuszczeniu go z otoku doszedł prawidłowo do rogacza. Kota osadził wcale dobrze i aportował. Poszukiwanie zgubionej zwierzyny, w lesie i w pracy na wodzie bez zarzutu. Słaby apel obniża znacznie wartość w polu. Pies praktyczny do codziennych potrzeb obecnego właściciela. Nagroda V — zł. 60.

5) *„Graj"*, urodzony 23.XII.1929 r., ojciec „Boj z nad Gopła", matka „Zulejka", uwłosienie szorstkie, maść brunatna, właściciel p. Herman Papke, zarządca lasów w Komierowie, treser p. Stanisław Stachowiak, leśn. pryw. Pies młody, w pierwszem polu zapowiada się bardzo dobrze, jest utalentowany i nadzwyczaj pojętny.

Na tropie farby 2 razy odszedł, lecz potem doprowadził doskonale. Przy koźle na komendę dawał głos. Aportowanie w lesie i w polu, oraz praca wodna bez zarzutu; kota osadzał dobrze. Należy się spodzie-



Pomorski konkurs wyżłów dowodnych w Komierowie.
Menerzy z psami.

Tabela cenzur z konkursu wyżłów dowodnych w Komierowie

DNIA 23/24. WRZEŚNIA 1930 R.

0 = Niedostatecznie 1 = Dostatecznie 2 = Dość dobrze 3 = Dobrze 4 = Bardzo dobrze	UWAGA: Liczbę wyrokową otrzymuje się, mnożąc cenzurę × wartością działu.	Wartość działu	Otello von Buchenberg		Zulejka z łowieckiego dworu		Hetka z nad Gopła		GRAJ		LORD		TROK	
	I. PRACA LEŚNA													
1.	Za farba na otoku	4	dobrze	12	dość dobrze	8	b. dobrze	16	dość dobrze	8	—	—	dobrze	12
	„ „ luzem.	5	—	—	—	—	—	—	—	—	dostatecznie	5	—	—
	„ „ z oszczekiwaniem	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2.	Aport zgubionego drapieżnika	5	b. dobrze	20	dość dobrze	10	b. dobrze	20	b. dobrze	20	b. dobrze	20	niedostat.	0
	„ zgubionej zwierzyny użytk. . .	4	b. dobrze	16	dobrze	12	dobrze	12	„	16	„	16	b. dobrze	16
3.	Wyparowanie	4	„	16	b. „	16	„	12	dostatecznie	4	niedostat.	0	niedostat.	0
4.	Zachowanie się na stanowisku . . .	2	„	8	„	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	dobrze	6
5.	Warowanie na strzał	2	„	8	„	8	dość dobrze	4	„	8	„	8	niedostat.	0
6.	Zachowanie się na otoku	1	„	4	„	4	b. dobrze	4	dobrze	3	d. dobrze	2	b. dobrze	4
7.	Buszowanie	2	„	8	—	—	—	—		—	—	—	—	—
			Suma:	92	Suma:	66	Suma:	76	Suma:	67	Suma:	59	Suma:	38
	II. PRACA WODNA													
1.	Bobrowanie za kaczkami	3	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12	dobrze	9	b. dobrze	12	b. dobrze	12
2.	Aportowanie z głębokiej wody . . .	3	„	12	„	12	„	12	b. dobrze	12	„	12	„	12
			Suma:	24	Suma:	24	Suma:	24	Suma:	21	Suma:	24	Suma:	24
	III. CIĘTOŚĆ													
1.	Dławienie	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2.	Osadzanie.	1	b. dobrze	4	dość dobrze	2	d. dobrze	2	dobrze	3	dobrze	3	b. dobrze	4
			Suma	4	Suma:	2	Suma:	2	Suma:	3	Suma:	3	Suma:	4
	IV. PRACA POLNA													
1.	Wiatr	5	b. dobrze	20	b. dobrze	20	b. dobrze	20	dobrze	15	dobrze	15	dość dobrze	10
2.	Sposób szukania	4	„	16	dobrze	12	dobrze	12	b. dobrze	16	„	12	„	8
3.	Wystawianie	4	„	16	b. dobrze	16	dostatecznie	4	dostatecznie	4	b. dobrze	16	„	8
4.	Dociąganie	3	„	12	„	12	d. dobrze	6	—	—	„	12	dobrze	9
5.	Karność (apel)	2	„	8	„	8	niedostat.	0	d. dobrze	4	dostatecznie	2	b. dobrze	8
6.	Wytrzymanie na strzał	2	„	8	dobrze	6	b. dobrze	8	b. dobrze	8	dobrze	6	dobrze	6
7.	Respektowanie zajęcy	2	„	8	„	6	—	—	„	8	b. dobrze	8	—	—
8.	Aportowanie zguby	3	dobrze	9	„	9	dobrze	9	„	12	d. dobrze	6	niedostat.	0
			Suma:	97	Suma:	89	Suma:	59	Suma:	67	Suma:	77	Suma:	49
	Ogólna suma punktów			217		181		161		158		163		115

wać, że przy pilnej pracy menera będzie z niego nadzwyczajny wyżeł. Nagroda IV — zł. 60.

6) *„Trok"*, urodzony 20.V.1926 r., ojciec „Trok", matka „Warta", uwłosienie krótkie, maść w białe kropki, bronzowe plamy, wysokość 65 cm., budowa bardzo silna, szeroka pierś, silna partja nerkowa, bardzo ładna głowa, zad dobry; hodowca p. szamb. T. Komierowski z Komierowa, treser leśn. pryw. Misiak.

Na farbie pracował dobrze, trop znalazł jednak dopiero po naprowadzeniu przez menera. Pies starszy, przyzwyczajony do pracy na grubą zwierzynę, dziki etc., nie okazuje wielkiego zainteresowania w polu, i dla prac, które, jego zdaniem, nie mają praktycznej wartości. Kota osadzał doskonale tak, że bez wątpienia nie uszedłby mu. Praca wodna nadzwyczajna. Nagroda VI.

W konkursie młodych psów wzięły udział:

1) *„Nena"*, nie bardzo zapowiadająca się suka, o słabej figurze, nie nadaje się do hodowli. Pracowała na otoku licho. Z powodu braków w tresurze, została wycofana.

2) *„Leda"*, suka delikatnej budowy, dosyć wysoka, o spadzistym zadzie. Na otoku pracowała nieźle; doprowadziła do kozła i na rozkaz dała głos. Pies przy dobrej tresurze może się wcale dobrze wyrobić.

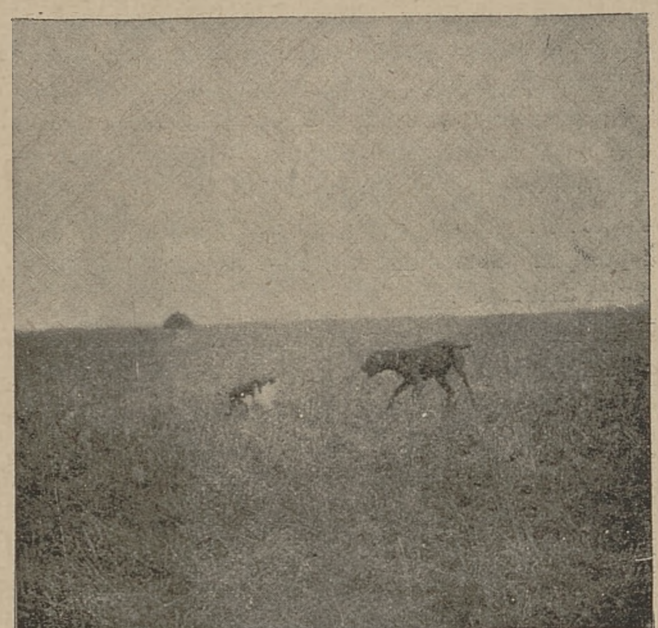
3) *„Herta"*, suka mało obiecująca, z silną domieszką angielskiej krwi, nie okazuje najmniejszego zainteresowania się zwierzyną. Z powodu choroby została z konkursu wycofana.

Po skończonym konkursie zebrali się sędziowie, goście i menerzy w gościnnych murach pałacu w Komierowie. Pan szambelan Komierowski wyraził podziękowanie za przychylne ustosunkowanie się Dyrekcji Lasów Państwowych w Bydgoszczy i Toruniu do P. T. Ł., dziękując p. w. dyrektorowi I. P. Gotwaldowi za osobiste przybycie i wyrażając żal, że w ostatniej chwili nie mógł przybyć z przyczyny wyjazdu służbowego przedstawiciel Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Pan prezes dziękuje gościom za obecność i pp. nadleśniczym z Klosnowa, Różanny, Stronna, którzy przez przysłanie swoich leśników dali dowód szczerego zainteresowania się konkursem, a ubolewa, że z pp. nadleśniczych nikt się, niestety, nie mógł stawić osobiście; podnosi zapał i zamiłowanie w pracy nad udoskonaleniem wyżłów, menerów, ich ochotne przybycie, i akcentuje ważność ich pracy, wymagającej nietylko wielu wysiłków i wytrwałości, ale prawdziwej miłości lasu i zwierzyny. Dziękuje wreszcie Pomorskiej Izbie Rolniczej, Pomorskiemu Związkowi Właścicieli Lasów Prywatnych, Pom. Związkowi Ziemian, które przez wyasygnowanie po 100 zł. na nagrody pieniężne, przyczynią się niewątpliwie znacznie do dalszego rozwoju hodowli wyżła dowodnego na Pomorzu.

Dr. Jan Łukowicz, wiceprezes P. T. Ł., odczytał następnie wyniki pracy Komisji Sędziów, przeprowadził szczegółową krytykę konkursu i wymienił stopień i wysokość nagród.

W imieniu wszystkich obecnych dziękował p. Pruszak za nadzwyczaj miłe i gościnne przyjęcie tak licznej rzeszy łowców przez pp. szamb. Komierowskich, nieszczędzących trudu i kosztów, by w swem blisko 1000-letniem gnieździe rodzinnem pielęgnować w dalszym ciągu prastare tradycje łowiectwa, promieniujące i dzisiaj na całą Ziemię Pomorską.

DR. JAN ŁUKOWICZ.



Pomorski konkurs wyżłów dowodnych w Komierowie. Zulejka atakuje kota.
Fot. R. Komierowska.

O szczepieniu przeciw wściekliźnie i gruźlicy.

Dr. Składnik i p. K. M. podają we „Wiadomościach Weterynaryjnych" streszczenie i ocenę pracy autorów francuskich, Remlingera i Bailly, oraz włoskiego, Dina Nai, w sprawie szczepienia przeciw wściekliźnie i gruźlicy u psów, pisząc między innemi:

W Maroku na zasadzie dekretu sułtańskiego z dn. 17 lipca 1928 r. dokonywane są szczepienia zapobiegawcze przeciwwściekliznowe zwierząt. Dekret ustala, że psy zaszczepione najwyżej przed rokiem, o ile zostałyby pokąsane przez zwierzęta wściekłe lub podejrzane o wściekliznę, nie ulegają z urzędu zniszczeniu, ale, pod warunkiem poddania ich na tychmiastowemu, ponownemu szczepieniu, pozostają jedynie pod obserwacją w ciągu sześciu miesięcy. Szczepień tych w 1928 roku dokonano 264, w 1929 już 635 zwierzętom. Szczepienia były dokonywane przez Instytut Pasteura w Tangerze, lub też szczepionką wytwarzaną przez Instytut i według jego wskazówek.

Autorzy przytaczają szereg przypadków zaszczepienia pokąsanych przez zwierzęta wściekłe psów, mułów i koni, i uchronienia ich w ten sposób od zachorowania. Podają również opis przypadku, w którym pies zaszczepiony zapobiegawczo przed rokiem i zapewne w następstwie pokąsany, już z występującymi objawami wścieklizny, przez ponowne zaszczepienie — uratowany został od śmierci.

Autor włoski usiłował wykazać wartość szczepion-

ki przeciwgruźliczej na psach zakażanych następnie zarazkiem typu ludzkiego, lecz wyhodowanym z psa. Uodparniając psy, zauważył, że szczepionka B. C. G., wprowadzona podskórnie psu, nawet w małych dawkach, powoduje powstanie małego ropnia, który po 8 — 15 dniach pęka i po następnych tyluż dniach wygaja się bez pozostawienia jakichkolwiek śladów. Uodpornił również jednego psa dootrzewnowo i jednego dousinie. W celu wykazania skuteczności szczepienia, psy otrzymały dootrzewnowo dawkę zarazka gruźliczego typu ludzkiego, pochodzenia psiego, w ilości 0,5 mg na kilogram żywej wagi. Wszystkie reagowały natychmiast zwyżką temperatury, która osiągała swe maksimum około 5 — 10 godzin po zastrzyknięciu i znikała po 24 godz. Psy te jednak ulegały zakażeniu i śmierci, lecz w czasie o wiele późniejszym od kontrolnych, w zależności od wieku i rasy. Odporność więc nie była zupełna.

POCHODZENIE NAZWY DANIEL.

Skąd się wzięła nazwa zwierzyny: daniel. Nie ma on oczywiście nic wspólnego z imieniem proroka biblijnego. Natomiast istnieje hypoteza, że nazwa oznacza miejsce pochodzenia tej zwierzyny, którem ma być Danja.

Nad sprawą tą zastanawia się w „D. Jaegerz." p. Olaf Horst z Bonin-Ponitzu, stwierdzając, że nie udało się jeszcze ustalić źródła pochodzenia tej nazwy. Źródłosłów „dan" vel „dam" pochodzić ma z łacińskiego „dama", a raczej „damma". Słowa tego używa rzymianin w mowie poetyckiej i okresie poklasycznym w rodzaju żeńskim. Tak naprzykład mówi Horacy w jednej ze swych Od (I 2, w. 9): „et superjecto pavidae natarunt dequore dammae" (pełne strachu uciekają zwierzęta z wezbranych fal).

Jedynie Wirgiljusz używa słowa „damma" w rodzaju męskim „cum canibus timidi ueniunt (veniunt) ad pocula dammae".

Większość tłumaczów przekłada wyraz „damma" jako nieokreślone bliżej zwierzę z rodziny sarn, jako sarna, gazela, antylopa, kozica, daniel lub samica cerwidów. Ciekawe jest to, że słowo dama w starożytnym Rzymie oznaczało nazwę niewolnika.

Etymologja tego wyrazu pozostała dotąd niezbadana. Zwrócono się do jeszcze dawniejszych nazw tej zwierzyny. Hieroglificzna nazwa brzmi: „hanen". Greckie „prox", którego używa Aristoteles, stosować się może tylko do danieli, oznaczając, jak i wyrazy „balias" i „preknos" — coś plamistego. Pliniusz (Hist. an. XI. 37) nazywa daniela z powodu jego szerokich łopat „platyceros", czyli „płaskorogi". Te języki słowiańskie, na które łacina nie wywierała wpływu, odstępują też od źródłosłowu „dam"; po rosyjsku nazywa się „oleni" lub „łani", a po słoweńsku „lanjec".

W starodawnym języku germańskim w wiekach 8 do 12-go, z łacińskiego źródłosłowu „damma" tworzono formy „tamo", i „damo", vel „tam" i „tam", z liczbą mnogą „tamir" i zdrobniale „tamili", „damili", „tamil" i „damil". W późniejszych wiekach powstały „tame", „tamel", „damme". W anglosaskim „da". Obok tego tworzą odmiany: „danhirtz", „damlin", „dähel", „dammiltier", „dandl", „damling". Formie „Danhirz", „dandl" i t. d. przypisują znaczenie „duński jeleń", ponieważ w 16 wieku z Danji sprowadzano mnóstwo danieli do Niemiec.

R. Löns w 35 tomie „St. Hubertus" twierdzi, że niemiecka nazwa nie pochodzi z łacińskiej „damy", lecz z „plattdeutschu" i oznacza: „swojski jeleń", zamiast zwykłego „dzikiego", gdyż daniel za dawnych czasów miał być w Niemczech zwierzęciem domowem.

W 24 tomie „Wild u. Hund" A. Achleitner twierdzi, że nazwa łacińska pochodzi od wyrazu „tamare" (garbować); zaznacza też, że po francusku i angielsku „tam" oznacza garbnik i że dąb bretoński ma nazwę botaniczną „Quercus tama"; dochodzi zaś do wniosku, że nazwa daniela wzięła się stąd, iż ubarwienie jego przypomina barwę tego garbnika.

Autor zestawia w końcu nazwy daniela w językach: francuskim „daim" lub „daine", włoskim „daino, dainio, daina", angielskim „fellowdeer", duńskim „daa, daane, daahjort", w szwedzkim „dofhjort" w holenderskim „vaalheert, damheert", w rosyjskim „aleni, łani", w slawońskim „lanjec".

Autor niemiecki nie przytacza nazwy polskiej „daniel", mimo jej dziwnego brzmienia, jak imię proroka biblijnego, o ile nie odniesiemy pierwszej połowy do Danji. Lecz w takim razie zagadkowa będzie końcówka „el".



Pomorski konkurs wyżłów dowodnych w Komierowie.
Trok osadził kota.
Fot. R. Komierowska.



WOLNA TRYBUNA.

RADYKALNE PROJEKTY OCHRONY ZWIERZYNY.

Nie przesądzając kwestji możliwości przyjęcia lub odrzucenia naszkicowanych poniżej uwag o sposobach ratowania naszych zwierzostanów, zaznaczam, iż artykuł niniejszy został ujęty tylko z punktu ochrony.

Być może, iż prawodawca nie będzie mógł uwzględnić w całej rozciągłości, tych wszystkich warunków, o których piszę, ale jestem przekonany najgłębiej, że podobne traktowanie naszych łowieckich niedomagań przyczyniłoby się gruntownie do podniesienia bogactwa społecznego, za jakie musimy się wszyscy nauczyć traktować zwierzynę.

Nie negując zatem śmiałości swych uwag, podaję tylko to, co dla racjonalnej i prędkiej likwidacji wzrastającego niebezpieczeństwa, byłoby zbawienne.

Plaga wnykarstwa i kłusownictwa stała się nałogową. Jak wykazuje obserwacja, wnykarstwem zaczęli się interesować osobnicy nawet starsi, w wieku około lat 50 — 60, którzy nigdy przedtem nie zdradzali skłonności do uprawiania tego rzemiosła.

Zjawisko to daje się tłumaczyć nietylko srogością ubiegłych zim, ale przedewszystkiem, spowodowane jest chęcią zysku, gdyż dotychczas stosowane sankcje karne za przekroczenia objęte art. art. 25, 35, 41, 48 i 49 Rozp. Prez. z dnia 3.XII.1927 r. były częstokroć niewspółmierne do wysokości zysku, osiągniętego drogą sprzedaży zabitej i schwytanej zwierzyny.

Aczkolwiek przekroczenia, objęte punktami 2 i 3 art. 77, zdarzają się dość często, to jednak, o ile wiadomo, władza administracyjna I instancji nie stosuje maximum kary, powodując się ciężkimi warunkami ekonomicznymi ludności.

Chociaż uchybienia punktom 2 i 4 art. 77, zdarzają się najczęściej, jednakże sankcje karne nie przewyższają w praktyce wysokości objętej art. 76.

Art. 41 należałoby jeszcze uzupełnić po słowach: „zabrania się", słowami: „strzelania zwierząt i ptaków z bryczki, z konia, z sanek, lub idąc w ukryciu przy bydle domowem". Wyjątek stanowić powinny: dziki, zwierzyna płowa, na którą wolno polować zgodnie z art. art. 48 i 49, dzikie gęsi oraz drapieżniki.

Uzupełnienie takie jest niezbędne, gdyż wcześnie spadające śniegi pozwalają strzelać w czasie nieobjętym ochroną, z podjazdu, co nie koliduje z obowiązującymi przepisami, a niszczy zwierzynę.

Ze względu na różnorodność klas społecznych, podlegających ukaraniu za wykroczenie przeciwko Dekretowi Naczelnika Państwa z dn. 25.I.1919 r. (Dz. Ust. Nr. 9, poz. 123), w którym przewiduje się b. wysokie kary, mogące całkowicie zniszczyć byt rodziny w wypadku, gdy należałoby stosować, np. przy recydywie, znaczniejszą karę pieniężną lub zamknięcie w więzieniu na jeden rok, — lepiej byłoby, zdaniem mojem, w art. 5 tegoż Dekretu, uzyskać zmianę, gdzie po punktach a i b dodać: „albo obiema temi karami łącznie". Wysokość obu kar mogłaby być obniżona, powiedzmy, do połowy.

Władzom orzekającym, pozostawiałoby się w ten sposób większą możność racjonalnego karania, które musiałoby przynieść pożądane rezultaty bez konieczności rujnowania winnego.

Jednem z największych niebezpieczeństw, które grożą całkowitem unicestwieniem naszych zwierzostanów, są psy wiejskie, koty i małoletni pastuszkowie.

Sankcja, przewidziana punktem 8 art. 76 Rozp. Prez. Rzp. z 3.XII.1927 r., jest wprawdzie dostateczna, natomiast wykroczenia objęte tym punktem, są przeważnie spełniane przez małoletnich, a zatem nieposiadających własności, przez co egzekucja odpada z mocy prawa, zaś areszt nie może być stosowany w całej rozciągłości, chociażby ze względu na art. 17 Rozp. Prez. Rzp. z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. Nr. 38, poz. 365).

Głównymi winowajcami występków objętych wym. punktem art. 76, są opiekunowie nieletnich, co do których wskazanem byłoby uzyskać specjalne uprawnienia, mające na celu karanie w myśl art. 76 opiekunów.

Rozp. Prez. Rzp. z dnia 22.VIII.1927 r. (Dz. Ust. Nr. 77, poz. 675) i Rozp. Ministra Roln. z dn. 9.I.1928

roku (Dz. Ust. Nr. 19, poz. 167), w stosunku do łowiectwa nie rozwiązują kwestji.

Gdyby się chciało naprawdę skutecznie walczyć w obronie zwierzyny, należałoby przedewszystkiem uzyskać prawo karania na terenach gmin wiejskich nietylko właściciela psa nietrzymanego na uwięzi, ale należałoby uzyskać uprawnienia do nakładania kolektywnych kar w drodze administracyjnej na wszystkich gospodarzy wsi, na której gruntach włóczą się psy należące do mieszkańców tejże wsi.

Wysokość tych kar mogłaby być b. niewielka, np. 1 złoty od każdego samodzielnego gospodarza. Przepis taki miałby ogromne znaczenie z dwuch względów: 1) ze względu na odciążenie organu wykonawczego, służby leśnej i strażników łowieckich, 2) ze względów pedagogicznych.

Jedynie taki środek mógłby zapobiec radykalnie włóczęgostwu psów i kotów.

Obszary naszych gmin są tak znaczne, a posterunki policyjne tak stosunkowo szczupło obsadzone i rozrzucone, że wydatna kontrola i walka z włóczęgostwem psów sprowadza się do minimum, jeśli się zważy, iż doniesienia policyjne dość nawet częste, są załatwiane drogą stosowania kar doraźnych nieprzewyższających kilku złotych.

Zapobieganie w dokonywaniu występku puszczania psów i kotów luzem jest z tego względu możliwe tylko przy spożytkowaniu czynnika kontroli społecznej.

Rzecz prosta, że wskazanem byłoby urządzać od czasu do czasu pogadanki i odczyty na tematy, wyjaśniające szerokim masom ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju. Zanim jednak takie uświadomienie przeniknie do zdemoralizowanych wojną światową i przez najeźdźców, włościan, — spustoszenia dokonywane przez psy, szczególniej przez psy towarzyszące przy pasaniu bydła, mogą być w niektórych okolicach katastrofalne.

Najtrudniejsza jest jednak walka z wnykarstwem.

Schwytać wnykarza na gorącym uczynku, to prawie niemożliwe, gdyż każdy wytłumaczy się, że albo „zauważył" drut przy krzaku i nachylił się, albo też, gdy go nawet przy zdejmowaniu powieszonej zwierzyny schwytaja, mówi, że zdejmuje, idąc tędy oczywiście „przypadkowo", a gdy przy rewizji znajdują druty, tłumaczenie i tym razem jest b. podobne. Udowodnienie tego występku i ukaranie na mocy przepisów obowiązujących jest niezmiernie trudne.

Świadkowie w tych sprawach zazwyczaj, albo nie chcą nic mówić, albo też ograniczają się do stwierdzenia faktu znalezienia sideł, bardzo natomiast rzadko mają odwagę przed władzą sądową, albo administracyjną wyjawiać swoje pewniki, przypuszczenia i rzetelną opinję o oskarżonym.

Fakt ten jest zupełnie zrozumiały, jeśli się podda analizie psychologicznej świadka i obwinionego.

Obwiniony — wnykarz, to zawsze szumowiny w społeczności wiejskiej, to człowiek zdolny i, że tak powiem, przygotowany do przestępstwa. Zrozumiała jest zatem samoobrona świadka obliczającego zemstę za mówienie prawdy.

Zastosowanie kolektywnych kar przy zwalczaniu wnykarstwa jest również jedyną w naszych warunkach drogą do skutecznej walki z tą plagą.

Podczas rozpraw z oskarżenia z art. 41, b. często oskarżony, a często i świadkowie mówią ogólnikowo



Pomorski konkurs wyżłów dowodnych w Komierowie.
Grupa sędziów.
Fot. R. Komierowska.

o tem, że „wszyscy" wiedzą, iż X czy Y zakłada wnyki na zające lub sidła na kuropatwy. Jest rzeczą zupełnie jasną, że właśnie „wszyscy" (t. zn. mieszkańcy danej wsi) są dobrze poinformowani o życiu sąsiadów.

Masowemu ukaraniu powinni podlegać mieszkańcy 1 klm. pasa okalającego lasy, krzaki, poręby, sady, cmentarze i t. p., w których wnyki lub sidła zostaną znalezione.

Wyjątek co do karalności stanowić mogą osoby, których etyka nie podlega najmniejszej wątpliwości.

Czy takie zmiany byłyby możliwe w nowelizacji ustawy łowieckiej *), nie wiem, ale że nie byłyby dla łowiectwa szkodliwe, — to z pewnością.

JERZY DYLEWSKI

*) Nie. — Przyp. Red.



Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego w dniu 16.X.1930 r.

Obradom przewodniczył p. Wiceprezes Edward hr. ord. Krasiński, obecni pp.: Wicepr. gen. Kazimierz Fabrycy, Wacław Szperling, mec. Walenty Garczyński, dyr. Bohdan Gędziorowski, dyr. Jan Grabowski, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, Maurycy hr. Potocki, Józef Skrzypek, Władysław Słonczyński, mec. Aleksander Tallen - Wilczewski i sekretarze Związku: Jerzy Bokiewicz i Kazimierz Kamieński.

Porządek obrad obejmował:

1. Odczytanie protokułu posiedzenia Wydziału z dnia 18.IX i sprawdzenie wykonania uchwał.
2. Sprawa terminu posiedzenia Zarządu Związku.
3. Sprawy bieżące.
4. Wnioski.

Protokuł posiedzenia Wydziału z dnia 18 września przyjęto do wiadomości.

Wydział Wykonawczy na poprzedniem swem posiedzeniu uznał za najodpowiedniejszy termin posiedzenia Zarządu Związku dzień 25 października. Termin ten jednak nie konweniował p. prez. hr. Bielskiemu, wobec tego postanowiono prosić p. prezesa o wyznaczenie terminu posiedzenia.

W związku z rozesłanemi przez kancelarję do Towarzystw zrzeszonych, upomnieniami o uregulowanie zaległych opłat na rzecz Związku, napływają od Towarzystw tych pisma, po większej części twierdzące, że skład ich obecnie uległ reorganizacji i wobec tego zaległości regulować nie są w stanie.

Na wniosek pp. Lisowskiego i Gędziorowskiego, Wydział Wykonawczy powołał do decydowania w tych sprawach Komisję, złożoną z pp. Szperlinga, Gędziorowskiego i Garczyńskiego, upełnomocniając Komisję tę do rozkładania zaległych składek na częściowe spłaty, lub w wypadkach wyjątkowych do umorzania zaległości, jak również do podejmowania kroków sądowych w wypadkach opornego uchylania się Towarzystw od regulowania opłat członkowskich.

Wydział Wykonawczy zakwalifikował do przyjęcia Mińsko-Mazowieckie Towarzystwo Łowieckie w Mińsku Mazowieckim i Czarnowiejskie Kółko Myśliwskie z siedzibą w Warszawie i postanowił wystąpić do Zarządu Związku z wnioskiem o zaliczenie Towarzystw tych w poczet Stowarzyszeń Związkowych.

Komisja Nowelizacyjna Prawa Łowieckiego ukończyła swe prace w dniu 14 b. m. Wobec przesunięcia terminu posiedzenia Zarządu, które odbyć się miało w bieżącym miesiącu, a jednocześnie ze względu na specjalne życzenie Ministerstwa Rolnictwa, które przynaglało Związek w tej sprawie, Komisja Nowelizacyjna postanowiła natychmiast złożyć memorjał z projektem nowelizacji Prawa Łowieckiego w Ministerstwie Rolnictwa.

Wydział Wykonawczy stanowisko Komisji Nowelizacyjnej zaaprobował.

Kółko Łowieckie w Augustowie i Anińskie Towarzystwo Myśliwskie z siedzibą w Aninie złożyły po zł. 50 dla zapoczątkowania funduszu im. ś. p. Juljana Ejsmonda, przeznaczając sumy te na pomoc dla wdów i sierot po poległych strażnikach łowieckich.

Do Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich postanowiono delegować przedstawicieli Związku w osobach pp.: B. Gędziorowskiego, C. Lisowskiego i K. Kamieńskiego do udziału w pracach tego Komitetu.

MAŁOPOLSKIE TOW. ŁOW.

Ze sprawozdania wydrukowanego na 8 stronicach ostatniego numeru „Łowca" podajemy w streszczeniu szereg ważniejszych szczegółów o dorocznem zebraniu walnem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Prezes Juljusz hr. Bielski, zagajając zebranie, wyraził między innemi żal, że wśród obecnych na sali jest bardzo mało młodzieży, którą widzi się tylko na polowaniach.

Uczczono przez powstanie pamięć zmarłych członków Towarzystwa ś. p. J. Bartmańskiego, A. Bilińskiego, A. Chlebowicza, J. Gorayskiego, W. Hiolskiego, Z. Horodyńskiego, K. Jaruzelskiego, E. Müntera, Z. Zawadzkiego i d-ra Z. Zielińskiego.

O stosunku władz państwowych do spraw łowieckich oświadczył prezes hr. Bielski: „Hodowla zwierzyny jest dziś przez samego p. Ministra rolnictwa otaczana opieką. P. Minister nalega bardzo, by myśliwi starali się iść w kierunku hodowli zwierzyny, w celu podniesienia dochodowości łowiectwa i dania odpowiedzi w ten sposób tym, którzy mianują łowiectwo tylko zabawką".

Dalej p. prezes hr. Bielski oświadczył: „Uważam, że dzień 1 września, jako termin otwarcia polowania na przepiórki, jest niestosowny, bo wszak przepiórki 1 września już się gromadzą i odlatują".

Ogólne zebranie przyjęło gorącymi oklaskami wniosek p. Stan. Korwina Milewskiego, wyrażenia podziękowania prezesowi Towarzystwa, hr. Bielskiemu, za ratowanie zwierzyny w ciężkim dla niej okresie.

O łagodności wyroków sądowych za przestępstwa łowieckie mówił delegat Kazimierz Wysocki, przyta-

czając fakt, że w powiecie rawskim pewien żyd nadawał 17 zajęcy w czasie ochronnym. Przyłapano winowajcę na kolei i skonfiskowano zające. Ale złapany nie powiedział, od kogo kupił. Dano mu 5 tygodni aresztu z zawieszeniem kary na 5 lat.

Z tej samej dziedziny opowiedział dr. August Łoziński co następuje: W powiecie lwowskim schwytano członka zarządu gminy na kłusownictwie. Ofiarował on pokrzywdzonemu przez to Towarzystwu 1.000 zł. na cele dobroczynne. Towarzystwo nie zgodziło się na takie załatwienie sprawy. Tymczasem rezultat był taki, że kłusownika zasądzono na 10 zł. kary, a broń mu zwrócono, mimo że nie miał pozwolenia na jej posiadanie.

Dr. Aleksander Ruczka twierdził, że się zawsze za mało w sądzie taksuje zabitą zwierzynę, oceniając tylko wartość jej mięsa, bez uwzględnienia straty hodowlanej, którą stanowi ubytek zwierzyny dla gospodarstwa łowieckiego.

W sprawie obrony własnej inż. Adam Ebenberger powołał się na Niemcy, gdzie obecnie myśliwy, złapawszy kłusownika, ma prawo użyć broni przeciw niemu, chyba że kłusownik rzuci broń na ziemię. Sąd tam nie trzyma się ślepo tego, że strzał do kłusownika musi się dać z przodu.

W sprawie strzelania do żywych gołębi p. Czesław Lisowski, przedstawiciel Związku Polsk. Stow. Łow., mówił o potrzebie cofnięcia okólnika ministra spraw wewnętrznych, który to okólnik zakazuje tego strzelania, mimo że ono jest uprawiane niemal we wszystkich państwach zachodnich.

Przyjęto wniosek p. K. Wysockiego, żeby przystąpić do zbierania topograficznych opisów poszczególnych powiatów pod względem zalesienia, łąk, rzek i zwierzyny.

W poruszonej przez p. Sew. Krogulskiego sprawie opracowania słownictwa łowieckiego, prezes hr. Bielski oświadczył, że podniesie tę sprawę na posiedzeniu zarządu Związku Polsk. Stow. Łow.

Po dokonaniu wyborów, obecny skład zarządu Małopolskiego Tow. Łow. przedstawia się jak następuje: prezes J. hr. Bielski, wiceprezesi: C. Czarkowski-Golejewski, A. Mniszek dr. A. Zander i gen. J. Stiller, członkowie: pp. M. Chrzanowski, inż. A. Ebenberger, Wł. Garapich, T. Jędrzejewicz, dr. A. Małaczyński, gen. W. Maryański, dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, H. Grek, dr. J. Rosienkiewicz, A. Ulm i dr. W. Ziembicki.

Do Sądu Myśliwskiego wybrani zostali: pp Wł. hr. Dzieduszycki, inż. K. Gąsiorowski, W. hr. Gołuchowski, Z. Gronziewicz, T. Jędrzejowicz, dr. A. Małaczyński, St. hr. Mycielski, K. Przybysławski, dr. L. Smoleński i dr. A. Sołowij.

Z żałobnej karty.

Ś. P. STANISŁAW LILPOP.

Łowiectwo polskie poniosło stratę dotkliwą. Zmarł ś. p. Stanisław Lilpop, założyciel i wiceprezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, oraz przewodniczący Wydziału Wykonawczego Związku.

Zgon nastąpił dn. 5 b. m., gdy „Łowiec Polski" był już niemal całkowicie wydrukowany, a przeto obszerniejsze wspomnienie pośmiertne odkładamy do następnego numeru.

Ś. P. M. JASTRZĘBSKI.

W sile wieku, licząc zaledwie lat 58, niespodziewanie odszedł od tego świata ś. p. Michał Jastrzębski, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie.

Do ś. p. Zmarłego należał majątek Borysowszczyzna ziemi Mińskiej.

Zmarły był członkiem zarządu S. A. Drzewnego Przemysłu i handlu; członkiem rady naczelnej Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności oraz członkiem Wydziału Gościeradowskiego tegoż Towarzystwa, które we wspomnieniu pośmiertnem napisało, że traci w Zmarłym męża wielkiego umysłu i serca.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w Katedrze św. Jana w Warszawie, poczem zwłoki eksportowano do Miastkowa powiatu łomżyńskiego, gdzie dn. 28 października pochowano je w grobie rodzinnym.

Cześć Jego pamięci!

Wiadomości bieżące.

— **Ofiara konkursowa.** — Józef ks. Jabłonowski z Przyborowia, któremu przyznano III nagrodę w sumie 50 zł. na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego", raczył nam napisać, że kwotę powyższą przeznacza na cel myśliwski, jaki redakcja „Łowca Polskiego" uzna za odpowiedni.

Składając uprzejme podziękowanie za tę ofiarę, redakcja przeznacza tę sumę na zapomogę dla wdów i sierot po strażnikach poległych w walce z kłusownikami.

— **Pokaz Łowiecki pow. Brodnickiego** odbędzie się w dniach 7, 8, 9 i 10 listopada 1930 r. w Brodnicy, ul. Hallera, wstęp od godz. 10 do 20-ej.

Program: Dnia 7 listopada, godz. 15: Otwarcie „Pokazu Łowieckiego".

Dnia 8 listopada, godz. 15: Zjazd członków Pomorskiego Tow. Łowieckiego z pow. Brodnickiego i sąsiednich Godz. 21: Wieczornica Tow. Ziemianek w „Domu Katolickim".

Dnia 10 listopada, godz. 14,45: Wycieczka autobusem i samochodami do fermy hodowlanej zwierząt futerkowych w nadl. Zbiczno.

Dnia 10 listopada, godz. 10: Strzelanie do rzutków. Godz. 18: Zamknięcie „Pokazu Łowieckiego" oraz towarzyska herbatka-bridge.

Bufet Tow. Ziemianek czynny przez cały czas trwania „Pokazu Łowieckiego".

Za Komitet: Tow. Ziemianek pow. Brodnickiego A. Jaworska, przewodnicząca.

Klub Myśliwski w Brodnicy: A. Rzyski, prezes.

Delegaci na pow. Brodnicki Związku Stowarzyszeń Łowieckich: Z. Karwat, S. Różycki.

— **Z notatek ornitologicznych.** — W majątku Starzechownice powiatu Koneckiego woj. Kieleckiego pp. W. M. Jakubowskich, gajowy miejscowego rybołówstwa zabił czaplę siwą „Ardea cinerea" z obrączką na nodze i napisem „Vogelwarte Rossitten Ger-

mania Nr. 21808. B. retour". Podobno stacja ornitologiczna w Rossitten (niemiecka) wypuściła 1000 czapli obrączkowych z kolonij czaplich w Prusach Wschodnich. Z Polski dotąd otrzymała stacja zaledwie 4 obrączki. — *B. J.*

— **Z życia szpaków** (Sturnus varius). — Mając przed swem oknem o parę metrów słup od anteny, a na nim domek dla szpaków, od trzech lat zamieszkany, stwierdziłem dwa fakty z życia szpaków, nienotowane choćby w tak szczegółowem a sławnem dziele, jak „Nasze ptaki krajowe" Taczanowskiego, a mianowicie: Szpaki lęgną się stanowczo dwa razy do roku; obserwację tę potwierdzili mi gajowi, gdyż w swoim rewirze leśnym mam kilkanaście zamieszkanych domków, oraz że czyszczenie sztucznych dziupli szpaczych (domków) jest zbyteczne, gdyż stare szpaki z wiosną wyrzucają z gniazd stare i zbędne zasłania, a podczas karmienia młodych, regularnie wynoszą odchody piskląt. — **B. J.**

— **Z ogrodu zoologicznego.** — Zwierzyniec warszawski otrzymuje od czasu do czasu zwierzęta w darze od osób prywatnych. Ogród chętnie przyjmuje te dary, dziękując każdorazowo w specjalnem piśmie ofiarodawcy. Dary były cenne, ale tylko w znikomej liczbie. Po większej części przysyłane są do ogrodu zoologicznego okazy małowartościowe, nieposiadające atrakcyjnej wartości dla ogrodu. Niekiedy małe dzieci przysyłają dary dla grodu. Bywają też wypadki, że ktoś podaruje ogrodowi bezwartościowego kreta lub wiewiórkę, i w liście pisze, że zależałoby mu na tem, aby nazwisko jego zamieszczone było w gazetach.

Przybyła do Warszawy para rzadkich okazów bronzowych szakali czaprakowych. Mają one czarne futro w białe cętki, obejmujące grzbiet i część boków. Zwierzę jest wielkości i koloru lisa. Ogród posiada obecnie dwie pary szakali: czaprakową i złocistą.

Wiadomości zagraniczne.

— **Wyprawa myśliwska do Rosji.** — W roku zeszłym ogłaszano w Niemczech, że przyjmuje się zapisy na wyprawę myśliwską do Rosji w celu ubicia niedźwiedzi w czasie od 4 do 24 lutego. Miała to być pierwsza po wojnie ekspedycja tego rodzaju. Zapatrywano się na nią sceptycznie i zajęto stanowisko wyczekujące, zwłaszcza że dochodziły głosy, iż wywóz z powrotem własnej broni z Sowietów przedstawia wielkie trudności. Obecnie biuro podróżnicze w Niemczech urządza dwie takie wyprawy: jedną na łosie i wilki w czasie od 25 listopada do 14 grudnia, drugą na niedźwiedzie od 15 stycznia. Polowania będą się odbywały w okolicach Wołogdy i Archangielska. Łosi strzelać w Rosji wprawdzie nie można, ale wycieczka będzie miała specjalne pozwolenie. Przy sposobności można będzie strzelać także lisy, bielaki, cietrzewie i rysie.

— **Króliki w. ks. Dymitra Pawłowicza.** — Sąd francuski skazał rosyjskiego wielkiego księcia Dymitra Pawłowicza na zapłacenie odszkodowania w wysokości 20 tysięcy franków, kilku sąsiadom zamku Bonnemille, będącego własnością wielkiego księcia, za zasiewy zniszczone przez króliki hodowane w wielkiej liczbie przez mieszkańców zamku.

Wiadomości handlowe.

— **V Wystawa Pomorska drobiu,** królików, lisów i zwierząt futerkowych w Toruniu w czasie od 8 — 12 listopada r. b. w Hali Wystawowej przy ulicy Bydgoskiej zapowiada się bardzo dobrze. Ogółem zgłoszono na tę wystawę około 2,500 żywych okazów, śród których jest wiele psów, lisów srebrnych, szopów, norek, piżmowców i t. p. Otwarcie Wystawy odbędzie się 8 listopada r. b., o godz. 10-tej przed południem.

Wystawa powyższa ma pierwszorzędne znaczenie, gdyż daje zwiedzającym pogląd na obecny stan naszej hodowli, a hodowcom równocześnie możność zaopatrzenia się w materjał zarodowy z pierwszorzędnych źródeł. Wystawa wzbudza wielkie zainteresowanie, czego dowodzi obfita korespondencja z Komitetem Wystawy.

Zwiedzający Wystawę korzystają ze zniżki kolejowej w drodze powrotnej do miejsca zamieszkania i to w wysokaści 50% ceny biletu na wszystkie pociągi.

W SPRAWIE OGŁOSZEŃ.

W celu ułatwienia PP. Myśliwym ogłaszania kupna — sprzedaży psów, broni i przyborów myśliwskich, dzierżawy polowań i t. p. — wprowadzamy rubrykę „Drobnych Ogłoszeń" po zniżonej cenie (10 groszy za wyraz). Za wyraz tłustym drukiem gr. 20.

Drobne ogłoszenia drukujemy jedynie za opłatą zgóry. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr., najmniejsze — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

OGŁOSZENIA DROBNE.

1. **MAŁOPOLSKA HODOWLA ZWIERZYNY** w Łukawicy, p. Stryj, poleca wszelkie gatunki żywej zwierzyny, dla odświeżania krwi.

2. **TYLKO** przez sprowadzanie żywej zwierzyny uzyska się zwiększenie rezultatów polowań. Sprowadzajcie więc żywą zwierzynę krajową.

3. **NAJTAŃSZEM** źródłem zakupu dla celów rozpłodowych jest Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

4. **MYŚLIWI**, którzy dbają o swoje łowiska, zaopatrują się w żywą zwierzynę w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

5. **POLSCY** Myśliwi kupują żywą zwierzynę tylko krajowego pochodzenia w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

6. **ABY** wyprzeć towar zagraniczny, kupujcie zające i kuropatwy w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

7. **KOMU** zależy na dobrym zwierzostanie, ten zaopatruje się w zające w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

8. **MAŁOPOLSKA** Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, poczta Stryj, jest prowadzona najbardziej fachowo i dlatego prawdziwi znawcy hodowli zwierzyny zwracają się do niej, a nie do innych firm.

9. **PRZEZ** dobór pierwszorzędnego personelu i przez dużą wiedzę fachową, dajemy gwarancję najlepszej dostawy. Małopolska Hodowla Zwierzyny, p. Stryj.

10. **RADZIMY** sprowadzać żywą zwierzynę jaknajwcześniej, jeszcze przed zimą, bo jest wtenczas tańsza i daje najlepsze rezultaty.

11. **KUROPATWY** najlepsze i najtańsze dostarcza Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, poczta Stryj.

12. **BAŻANTY** Torquatusy zdrowe i ładne sprzedaje po cenach niskich Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy, p. Stryj.

13. **ZAJĄCE** leśne i polne pierwszorzędnej jakości do dostania tylko w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

14. **PROSIMY** nie zwlekać z zamawianiem zwierzyny w Małopolskiej Hodowli Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

15. **PROSIMY** żądać cenników na żywą zwierzynę. Adres: Małopolska Hodowla Zwierzyny, Łukawica, poczta Stryj.

Dubeltówki angielskie Midland eżektorówki, specjalnie borowane dla osiągnięcia dalekiego strzału, zł. 880.— Wysyłka pocztą. Skład Broni Engelhardta. Włocławek.

Leśniczy, poznańczyk lat 29 żonaty z kilkuletnią praktyką, dobrze obeznany na wyróbce drzewa, prowadzeniu szkółek (z pochwałami) sadzeniu kultury, dobry tępiciel kłusowników, oraz szkodników leśnych, zamiłowany hodowca zwierzyny, władam kilkoma językami, obecnie na samodzielnej posadzie. Chcę zmienić posadę od 1. IV. lub 1. VII. 1931 roku. Łaskawe zgłoszenia przyjmie Adm. „Łowca Polskiego" pod „Leśniczy".

Futra damskie gotowe, oraz zamówienia — zamiana — przeróbki najtaniej, dogodne warunki w Pracowni Krawiecko-Kuśnierskiej Br. Unkiewicz, Warszawa, Hoża 54.

Jamników para, doskonałych na lisy, cztery ogary, lisy tegoroczne, ładnie wyrośnięte, do sprzedania. Poczta Raciąż Kaczorowy Popkowski.

Polscy Myśliwi kupują tylko krajową zwierzynę dla odświeżenia krwi w Małop. Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj. Najniższe ceny, najwyższa jakość.

Z powodu ukończenia większych wyrębów i w związku z tem redukcji personelu leśnego mogę polecić na odpow. posady 2 pomocników leśnych, kawalerów, którzy kilka lat w tutejszem nadleśnictwie pracowali i są dokładnie obznajmieni ze wszelkiemi pracami gospodarki leśnej i łowieckiej. Inż. Feliks Osiński, nadleśniczy Laski powiat Kępno. (Pozn.).

Żywe bażanty, kuropatwy, zające, dzikie króliki, **nasiona i rośliny** pastewne, dla zwierzyny poleca po umiarkowanych cenach. **Nadleśnictwo Babki,** poczta Krzesiny. Wielkopolska.

Żywe kuropatwy, polne oraz leśne zające, bażanty, sarny, jelenie, muflony, dzikie króliki, cietrzewie, głuszce, bażanty królewskie, świstaki, puhacze do łowów i t. p. w najlepszej jakości dostarcza R. NERLICH, skład broni i amunicji Bielsko-Śląsk.

Żywe zające, kuropatwy, bażanty z własnych terenów w Polsce poleca Małop. Hodowla Zwierzyny Łukawica p. Stryj. Najniższe ceny przy pierwszorzędnym towarze. Prosimy o wczesne nadsyłanie zgłoszeń.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI
ARAGO ST. GÓRSKIEGO WARSZAWA
NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA ODCISKI

POT NÓG, RĄK, PACH PO 1 UŻYCIU USUWA EKSIKANS ST. GÓRSKIEGO

UWADZE P. P. WŁAŚCICIELI LASÓW

Planową gospodarkę leśną

PRZEPROWADZA na podstawie istn. planów gospodarczych
PROJEKTUJE, wykonując plany gospodarcze lasów

cywil. Inżynier leśnictwa
BOLESŁAW NOWACKI
Warszawa, Hoża 45. Telefon 84-84.

PSA
dobrego na dziki
poszukuje Zarząd Dóbr Przyborowie p. Grabiny, Małopolska

Na sezon zimowy dla P. T. Myśliwych
specjalne czysto wełniane ręcznie wykonane
pończochy, skarpetki i t. p.
pod gwarancją za dobroć, trwałość i elegancję wyrabia i poleca jedyna w Polsce tegoż rodzaju
Wytwórnia Tynieckich Wyrobów Wełnianych
Stanisława Kozła
w Sidzinie 151, p. st. Skawina.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Wykręt kłusownika.

Leśnik. — A, hultaju, złapałem cię wreszcie! Co ty tu robisz w lesie z dubeltówką?

— Kłusownik: Ach, nic: ja tylko chciałem się zastrzelić.

P. P. MYŚLIWI!

żądajcie we wszystkich składach broni
Krajowy bezdymny proch „Sokół"

PWP Państwowej Wytwórni Prochu **w Zagożdżonie** nieustępujący najlepszym prochom zagranicznym oraz PWP

znakomite naboje śrutowe „Sokół"
Warszawskiej Spółki Myśliwskiej
albo
Warszawskiej Fabryki Amunicji

Myślący myśliwy.

— Pan dobrodziej to musi być myśliwy?
— A to poczem pan poznał?
— Bo pan ma taką myślącą twarz.



Nagrodzona Licznemi Najwyższemi Złotemi odznaczeniami na Powszechnej Wystawie Krajowej, oraz medal złoty Wilno, 1889 r.
PRACOWNIA
J. BORUTTA
Wypychanie ptaków i zwierząt, oprawa rogów, wyrób dywanów, wyprawa skór z włosem, oraz bez włosów.
WARSZAWA. Chmielna 35 m. 19. telefon 57-52.

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób
Zakupują w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych
BRACIA PAKULSCY
Warszawa, Centrala Bracka 22
Skrót telegraficzny „Brapakul"
Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu

---



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"
Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.
Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège — VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „ — VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE „
LEPAGE „ — J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY i TRÓJLUFKI
wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka. Warszawa, Warecka 15.